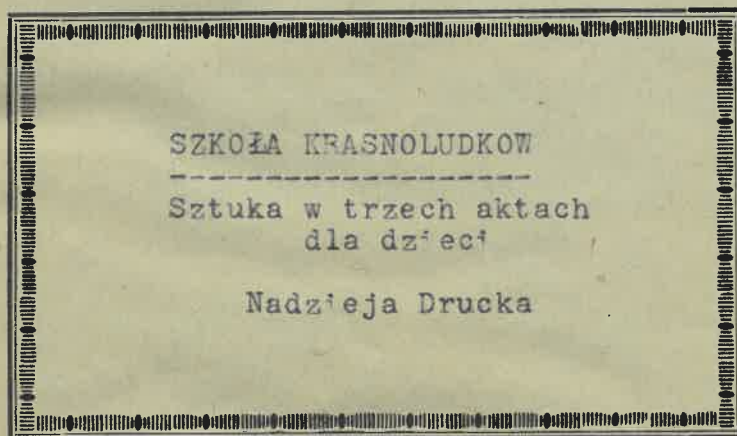


265



Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa,

Teł. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

SZKOŁA KRASNOLUDKÓW

Sztuka dla dzieci w 3 aktach,

O s o b y:

Basia - córka gajowego
 Król krasnoludków
 Tukky) bliźnięta krasnoludki
 Lakky)
 Nadzira)
 Strojnis)
 Plotkars)
 Biedowiarek) k r a s n o l u d k i
 Wesolek)
 Gupcio)
 Kropka
 Przecinek
 Wylnik
 Zask Zapytania
 Wykrzyknik
 Globus
 Wiosna
 Lato
 Jesień
 Zima
 Ołówek I
 Ołówek II
 Obsadka
 Zeszyt
 Książka
 Rydło
 Wochomory
 Krówki
 Chrabąszcz
 Motyl
 Kwiaty
 Liście
 Robaczki świętojańskie
 Krasnoludki
 Liczby



AKT I

Łąka w lesie. W głębi pnie starych drzew. Z prawej strony na drugim planie spi pod krzakami Basia może widoczna dla publiczności. Z lewej strony pod suchym kłosem spi Tucky i Lukky.

Wieczór. Zachód słońca.

Na scenę wbiega krowód jesiennych liści, naśladując ruch opadania.

Tętnią i śpiewają.

LIŚCIE:
My w słońcu-na huśtawce,
my z wiatrem - jak latawce -
latawce kolorowe,
czerwone, złote, płowe.

Liście, liście jesiennie,
tańczące, ale serne,
pragniemy oddechu
pod chmiegim, pod pierzynką.

Leż paki słońce świeci,
nim na jagodach dzieci,
tańczymy co dzień - co dzień!
Jak złote rybki w wodzie.

My w słońcu-na huśtawce,
my z wiatrem - jak latawce,
latawce kolorowe,
czerwone, złote, płowe...

Liście rozmieszczają się dookoła sceny i pozostają nieruchome.

Zdaleka słychać dźwięk siekier rąbiących drzewa.

PLOTKARZ: (wbiega, zagląda tu i ówdzie, nie spostrzega nikogo, na wyraz twarzy mocno rozczarowany)

- Taka nowina, taka nowina, a nie ma komu jej opowiedzieć. Ot przykrość. I gdzie oni wszyscy się zaprzepaścili (pausa). Co prawda przykrościem pani Sowie, że nikomu słowa o tym nie pisaną, ale trudno, czuję, że nie wytrzymam. Co na złe, że pani Sowa zawsze wie o wszystkim pierzsa. Gdybym mógł latać jak ona, a jeszcze tym bardziej w nocy. W nocy dzieje się tyle ciekawych rzeczy, ale mnie wówczas chce się okrutnie spać (siewa). Jeszcze słodko wysoko, a ja już jestem senny. (Siada, słucha jak śpiewa drzeź. Pausa). Cudnie jest w tym naszym lesie, nigdzie na świecie nie może być lepiej. Chyba to było możliwe co powiedziała Sowa? (Zrywa się) Nie wytrzymam, czuję po prostu jak mnie język swędzi. (Wyciąga język i drapie go). Nie pomaga. Muszę znaleźć kogoś i podzielić się tą okropną nowiną. (Biega po scenie zegląda pod mechem, wyciąga spod niego zaspanych Tukky i Lukky).

TUKKY: (przeciera oczy). - Co ty wyprawiasz Plotkarzu, pociąg nas obudził?

LUKKY: Właśnie, obudził.

PLOTKARZ: - Mam powód. Muszę was opowiedzieć niebywałą i niesłychaną wprost rzecz.

TUKKY: - No.

LUKKY: - No.

PLOTKARZ: - Nie, właściwie nie mogę, nie mogę, to sekret.

TUKKY: (z przesadą) - O sekret to święta rzecz.

LUKKY: - Rzecz.

PLOTKARZ: - Dowiedziałem się o tym od pani Sowy.

TUKKY: - Nie cierpię jej i jej wytrzeszczonych oczu.

LUKKY: - Oczu (wadryga się).

PLOTKARZ: - Ale te oczy, które nawet w nocy widzą, wszystko dobrze wypatrzają.

- TURKY: (chytres) - I coś takiego wypatrzyła pani Sowa?
- FIOTKARZ: - O, widzę, że ciągniecie mnie za język.
- TURKY: - Bynajmniej. Sekret pani Sowy jest jej własnością.
- FIOTKARZ: - (przerywa) - Niezależnie. To dotyczy nas wszystkich.
- TURKY: - A na jaką literę zaczyna się twój sekret?
- FIOTKARZ: - O! na dużo liter, bo to długa historia.
- TURKY: - Czy to coś do zjedzenia?
- TURKY: - Lukky, postaraj się nie być aż tak głupim. Czy sekret bywa do zjedzenia. (Bierze brata za rękę). Skoro Fiotkarz nie ma nam nic do powiedzenia, chodźmy. Obiecałem wiewiórcę pomieć nanosić orzeszków do dziupli.
- FIOTKARZ: - O nie warto się trudzić.
- TURKY: - Nie rozumiesz, Sowa pomaga tym, którzy pracują.
- FIOTKARZ: - Ale twoja praca pójdzie na marne.
- TURKY: - Wiewiórka ma dzieci.
- TURKY: - Ma dzieci.
- FIOTKARZ: - Trudno. Ale ani orzeszki, ani dziupla już się jej nie przydadzą. (Wchodzi Niedowiarek, Strojnis i Gancio)
- NIEDOWIAREK: - Siędzisz tu.
- GANCIO: (siada i zaraz krywa się) - Ojej, gryzie mnie coś, przecież to rowisko. Taki już mój los, zawsze wszędzie gdzie nie trzeba.
- STROJNIS: (wyciąga chusteczkę, kładzie na piu) - Powalabym sobie ubranie, a tego nie lubię.
- FIOTKARZ: - Wyobraź sobie jak Strojnis zamowi się swoją nowiną.

STRONKIS i NIEDOWIAREK:- Jaką nowinę?

TURKY: - Sowa zawierzyła Plotkarzowi jakiś sekret, którego on chce jak najprędzej się pozbyć.

PLOTKARZ: - Nic podobnego.

TURKY: - A my wcale nie jesteśmy ciekawi.

IMHO: -(tym samym tonem) - jesteśmy ciekawi.

TURKY: -(tupie nogą) - wcale nie.

NIEDOWIAREK:- Nie jestem pewny czy Sowa w ogóle mu coś powiedziała.

PLOTKARZ: - A wiać nie, że powiedziała.

NIEDOWIAREK:- A ja nie wierzę.

PLOTKARZ: - Wiadomo, jesteście niedowiarek i nigdy nikomu nie wierzysz.

NIEDOWIAREK:- Tobie, bo ty zawsze plotkujesz.

IMHO: -(do Turky'ego) Co to jest plotka?

TURKY: - Czekał, mówił mi kiedyś Mądrula - plotka to niepewna i niesprawdzona wiadomość, która chce albo może kogoś skrzywdzić.

PLOTKARZ: -(oburzony) To co ja wam powiem, to wiadomość pewna, a więc żadna plotka.

TURKY: - (ironicznie) A jednak powiesz!

IMHO: - Ach, mów już, mów!

PLOTKARZ: - Słuch Turky nie słucha, bo on nie jest ciekaw.
(Turky odchodzi, ale nasłuchuje)
(Krasnoludki otaczają Plotkara)

PLOTKARZ: - Ale nie powiecie nikomu, bo to sekret.

IMHO: - Nie powiesz.

TURKY: - powiesz.

PLOTKARZ: - (uroczyście) - Iaa, w którymś my od wieków miłanki i który tak bardzo kochamy - będzie
W-Y-R-A-D-A-N-Y.

- TURKI: - (podbiega) - Niemożliwe, co ty mówisz!
- WSEKSOY: - wyrąbany!
- PLOTKARZ: - Tak, tak, I gniew wykarzesowane, sienie zorana,
no a my oczywiście musimy iść przez.
- WSEKSOY: - (cisze) Przez!
- NIEDOWIARZ: - Coś ci się przewidziało. Jaka by tego mogła
być przyczyna?
- PLOTKARZ: - Sowa tego nie wiedziała, a ja nawet się nie
domyślał.
- GAPCIO: - (do Turky'ego) Powiedz, dlaczego "przez"?
- LURKI: - Spytałem Turky'ego. Powiedz dlaczego przez?
- TURKI: - Nie zadawaj głupich pytań.
- LURKI: - (do Gapcia) Nie zadawaj głupich pytań.
- PLOTKARZ: - Pomyślcie, zniszczone będą wszystkie gniazda.
- TURKI: - I dziuple sów i wiewiórek.
- PLOTKARZ: - I nory lisów i królików.
- STROJNIS: - I nasze mieszkania!
- NIEDOWIARZ: - E, może to wszystko nieprawda?
- PLOTKARZ: - Nieprawda! to poskuchajcie.
(Słychać jak rąbią las. Gdzieś pastuch gra
na fujarce. Blżej śpiewają ptaki)
- (Pauza)
- TURKI: - (zamyśleny) - Nasz cudny, cudny las. Nigdzie
nie może być piękniej niż tu. Kochamy każdą
ścisłą, znamy każde drzewo. Po prostu nie
potrafimy mieszkać gdzieś indziej.
- LURKI: - ... potrafimy mieszkać gdzieś indziej.
- TURKI: - Jesteś niemożliwy. Jeśli powtarzasz za mną,
powtarzaj z sensem.
- STROJNIS: - Co za kłopot, co za kłopot, a co ja zapakuję
moje ubranie. I jak się wszystko zgniecie.

BIMBOWIAK:- A ja wam mówię, że to nieporozumienie.

GAPCIO:- (ze łzami w głosie) Nie nie rozumiesz o co właściwie chodzi. Nikt mi nie chce wytłumaczyć

TURKI:- (z zapalem) - Słuchajcie, nie dajcie rabaci drzew, nie wyjdajcie z naszego lasu.

LURKI:- ... wyjdajcie z naszego lasu.

TURKI:- (groźnie) Ty znów!

SEROCINI:- Turki ma rację, wytyłcie co, żeby nie robić przeprowadki, to taki kłopot.

BIMBOWIAK:- Trzeba w taki razie zwołać wszystkich i naradzić się.

PLOTKARZ:- Ale to przecież tajemnica.

TURKI:- Mądrała mi mówił kiedyś, że tajemnica, o której wiedzą dwie osoby, przestaje być tajemnicą.

PLOTKARZ:- A tak się jakoś słyszy, że nas - to znaczy wtajemniczonych - jest więcej. Tak, przekonał cię mnie, dobre sprawy wymagają rozgłosu. Ale to ja, ja opowiem wszystkim.

BIMBOWIAK:- Pobiegnij do Sowy, może ona co innego miała na myśli (wychodzi).

TURKI:- Czy nie trzeba zawiadomić Króla?

LURKI:- ... nie trzeba zawiadomić Króla.

GAPCIO:- A może spytam Mądrala, co on o tym myśli.

TURKI:- Gapcio, widzę, że w moim towarzystwie z każdą godziną stajesz się rozumniejszy. To dobra rada

PLOTKARZ:- Pójdźmy z Gapciem go poszukać. (Gapcio po drodze przewraca się, wstaje pocierając kolano wychodząc)

SEROCINI:- Jeśli mamy się przeprowadzić, musimy postarać się o walizkę. (wychodzi)

TURKI:- (do brata) Słuchaj Lurki, odrywaj się od powtarzania tego, co ja mówię. Mnie to gniewa.

LURKI:- Dlaczego gniewa?

- TURKY: - No mówisz głupstwa.
- LURKY: - Ale ja przecież powtarzam, to smaczny, do...
- TURKY: - (macha ręką i przerywa mu) - Jesteś moim bratem, a nie masz rozumu za grosz. Czy zdajesz sobie sprawę, że stała się rzecz okropna.
- LURKY: - Okropna?
- TURKY: - No, bo skoro wyrąbią las, wykarosują krzaki, to zniszczą jagody i grzyby, woickną kondiki pełne i chrabąszcze, żaden kwiatek już nie zakwitnie. Więc i my będziemy musieli opuścić to miejsce, bo nie będziemy przecież tak, jak krety szukać sobie mieszkania pod ziemią.
- LURKY: - A dlaczego?
- TURKY: - (zniecierpliwiony) - Bo krasnoludki lubią słoneco, kochają kwiaty i śpiew ptaków, wszystko co ładne i ...
- WESOŁEK: (wbiega) - Słyszalem, słyszałem, tak lubimy wszystko co ładne i wesołe. Wybierzcie sobie, widzianek tylko co szpaka, który o mały włos nie udławił się glistą, bo była taka tłusta! Ojej, wyślałem, że pełną ze smiechu. (Śmieje się, podbiega do Turky'ego). No czegoś taki poważny, udajesz, czy boli cię brzuszeczek?
- TURKY: - Sądzisz, że jedynym smartwiewdem krasnoludka może być ból brzucha?
- LURKY: - ... ból brzucha.
- WESOŁEK: - Z pewno cię najadł na się niedojrzałych borówek.
- TURKY: - (zagniewany) - Głupstwa mówisz, nie mnie nie boli.
- LURKY: - ... boli.
- WESOŁEK: - To ja cię w takim razie zaraz rozweselę. Zabawimy się, dobrze?
- TURKY: - Nie mam humoru.

- WESOŁY: - Humor przyjdzie, no stawaj naprzeciwko znis
i zazwyczaj.
- (Bawią się uderzając się głowami)
- (Liscie się podnoszą i zwolna zaczynają krążyć)
- TURKI: - O, wiatr.
- LISCIE: (tańczą i śpiewają)
- Liscie, liscie jesienne,
tańczące, ale senne,
pragnący odpoczynku,
pod śniegiem, pod pierzynką.
- Leś pęki słodkie wieci,
nim na jagodach dzieci,
tańczymy co dzień - co dzień!
Jak złote rybki w wodzie.
- Ny w śniegu - na matawie,
ny z wiatrem - jak latawie,
latawie kolorowe,
czerwone, złote, błęte...
- Liscie, liscie jesienne,
tańczące, ale senne,
pragnący odpoczynku
pod śniegiem, pod pierzynką.
- (Liscie rozkładają się dookoła stany i po-
stają znów nieruchome)
- TURKI: - Jesteś zawsze w pysznym humorze, to też na-
zywają cię Wesołkiem, ale i ty przestajesz
się śmiać gdy ci opowiem jaką nowinę.
- WESOŁY: - Nie ma złych nowin. Każda nowina przynosi
zmianę, a zmiana to już coś wspaniałego, bo
nie podobna do rury.
- TURKI: - (uroczyście) - Skuchaj! Ta część lasu, w któ-
rej mieszkamy i w której radzi miłośnicy
nasz król Brodaś I (zdejmując z uszanowaniem
czapkę) - ma być wyrębana.

- LUKKY: - ... wyrabana.
- WESOŁEK: - Co ty mówisz, a to będzie luka !
- TURKY: - Nie o to chodzi. Leś skoro mieszkańcy w kwiatkach, a w zimie w drzewach, to przecież straszy nasze mieszkania.
- WESOŁEK: - (zamyśla się) To prawda. Ale można poszukać innego lasu. To takie zabawne - przeprowadzka.
- TURKY: - Gdzieś indziej mieszkają inne krasnoludki, a przecież czy ty nie rozumiesz, że my kochamy ten nasz las.
- WESOŁEK: - Hm, musi się znaleźć jakaś rada. Dobrym pomysłem dobrze będzie. Ludzie potrafią krzywdzić siebie nawzajem, nigdy nas. Trzeba pójść do nich i poprosić, by tego nie robili.
- (W czasie ich rozmowy Lukky odchodzi w głąb sceny i zauważa śpiącą Basią).
- LUKKY: - (z głosem szeptem) Patrząc, patrząc, tu spi jaka dziewczynka.
- WESOŁEK: - To świetnie się składa, ona będzie naszym połem.
- TURKY: - Cicho, nie trzeba jej budzić.
- LUKKY: - Dlaczego ?
- TURKY: - Widać, że zmęczona. Zbierała czarne jagody, na taki duży koszt.
- WESOŁEK: - Dobieramy jej dopełnego to się ułożą.
- (zbierają jagody. Pastuszek gra na fujarce.
To jedyni wchodzą: Kadrals, Strojnis, Płotkars, Wiedowiarek, Gajcio)
- TURKY: - Chodźcie, patrząc, tu spi jaka dziewczynka.
- PŁOTKARS: - Znam ją, to Basia - córka gajowego.
- WIEDOWIAREK: - Układ możemy ją znać.

- TURKIJ: - To córka tego szewca, który kazał rąbać las
- KRASNOCIELSKI: - O, o!
- MADRALA: - Nie się nie dzieje bez przyczyny. To może nam się przydać.
- TURKIJ: - Tak, tak. Nie wypuścimy jej dopóki nie obieca nam zmienić postanowienia ojca.
- MADRALA: - Będzie naszym jeńcem.
- GAPCJO: - (do Lukky'ego) Co to jest jeńiec?
- LUKKY: - (do Turkij'ego) Co to jest jeńiec?
- TURKIJ: - Wojenny więzień.
- LUKKY: - (do Gapcia) Wojenny więzień, rozumiesz?
- GAPCJO: - Nie, nie rozumiem.
- LUKKY: - Ja też nie.
- PLOTKARZ: - Jak najprędzej zwołać wszystkich, wówczas w obecności Króla Brodacza I (wszyscy zdejmują szapczki) zrobimy nad Basią sąd.
- MADRALA: - Ale przecież dziewczynka nie jest winna, jakże można ją sądzić.
- WESOŁEK: - Słoty nie byłem w sądzie, to może być zabawne.
- TURKIJ: - To nie, że ona nie winna. Musi nam wytłumaczyć dlaczego jej ojciec wydał takie okropne i okrutne zarządzenie.
- (wszyscy zbliżają się do śpiącej Basi i siedzą koło niej w kucki)
- WESOŁEK: - Ja dmuchnę jej w nos.
- GAPCJO: - (wzruszony) Jaka ona śliczna.
- STROJNIE: - Szkoda, że zgniecie swoją ładną sukienkę.
- PLOTKARZ: - Uwaga, nie wytrzymaj i kichną, (kichną)
- GAPCJO: - Ach! jej! obudziła ją.
- BASIA: - (siedząc, przeciera oczy) Mój Boże, gdzie ja jestem?

KRASNOŁUDKI:- W lesie.

BASIA: - Kto wy jesteście ?

KRASNOŁUDKI:- Krasnoludki.

BASIA: - A więc jednak jesteście. Zawsze byłem tego pewna. Ale jacy smieszni. Jaki zabawny ten w okularach, albo ten z pułkiem od wielkanocnej baby na głowie.

STROJNIK: - Przepraszam, żadne pułko, tylko cylinder. (sdejmuje kapelusz i okrusza go chusteczką).

BASIA: - A więc trafiłam do państwa krasnoludków. Czytałam o was tyle. Podobno jesteście mili i weseli. Czy nie chciałibyście zatańczyć coś.

MADRALA: - Dnia nie mamy na to ochoty, jesteśmy bardzo zmartwieni.

WESOŁEK: - Możemy to jednak zrobić dla naszego miłego gościa, ale na to i ty coś nam musisz obiecać.

BASIA: - Naturalnie, chętnie.

PIOTKARZ: - Masz załatwić nam jedną sprawę u twego ojca.

BASIA: - Och, tata zawsze wszystko robi o co go poproszę.

NIEDOWIARZ:- Czy ona aby dotrzyma obietnicy.

BASIA: - Więć czekam, zatańczcie, proszę !

TUKRY: - No dobrze, dobrze. (Podnosi głowę w górę). Panie drożdżo, czy nie chcesz Pan zagrać nam do tańca.

(Krasnoludki i liście tańczą pod akompaniament klarnetu)

BASIA: - (kładzie w dłonie) - Słuchajcie, ach, jak słuchajcie, zupełnie jak w bajce. Jaka szkoda, że to nie może potrwać dłużej. Muszę już iść, bo wieczór się zrobił (rozgląda się za kaskiem) O, kaski pełen jagód, co to są dziwy, przecież miałam tylko pokowę. Kochani moi, muszę już was pożegnać, tylko ... tylko niebardzo wiem, w którą stronę nam iść, czy pokażecie mi drogę ?

- MADRALA:** - Odprowadzimy cię do naszego domu, ale
jeszcze nie teraz.
(Krasnoludki otaczają ją kołem)
- PIOTKARZ:** - Musisz wpieryw odpowiedzieć na wszystkie pytania Króla.
- TURKY:** - I obiecać swoją pomoc.
- BASIA:** - Ale kiedy ... kiedy już późno, nie mam już wcale czasu.
- KRASNOLUDKI:** - Nie puścimy cię.
- BASIA:** - (bliiska płaczu) - Jakto, co wy chcecie ze mną zrobić?
- GARCIO:** - (bliiski płaczu) - Nie jej barako śal.
- LURKY:** - (wzdycha) ... śal.
- BASIA:** - Zawsze słyszałam, że krasnoludki są dobre.
- TURKY:** - To też możesz być pewna, że u nas nie spotka cię krayda.
- LURKY:** - ... spotka cię krayda.
- TURKY:** - (groźnie) Ty znowa.
- MADRALA:** - Słuchajcie, słuchajcie (słychać z daleka dźwięk trąb) To trąby grają. Nadchodzi Król Jegemod, który ma tysiąc lat i wszystko wie najlepiej. Ustawcie się porządnie na jego przywitanie.
- BASIA:** - Nigdy nie widziałam Króla, tymbardziej takiego, który ma tysiąc lat. Boję się.
- GARCIO:** - (cicho do Basii) - Nie bój się, jestem przy tobie, gdy będziesz trzeba zawołaj, obronię cię (przewraca się)
- (Wchodzi trębacz, za nim stary Król krasnoludków w płaszczu grenostajowym, który niesie owady)

K u r t y n a

A K T II

Las. Po środku sceny ustawiony tron.

Hoo, wieści księżyc.

(Tukky i Lukky poprawiają listy paproci przy tronie, pomiędzy którymi światła, robaczki świętojańskie)

- TUKKY: - Zdaje się, że wszystko w porządku.
- LUKKY: - ... w porządku.
- TUKKY: - Król kazał zwołać kwiaty, grzyby, owady.
- LUKKY: - I co oni będą robić ?
- TUKKY: - Będą radzić nad tym, jak zapobiec wyrąbaniu naszego lasu.
- LUKKY: - Powiedz Tukky, dlaczego... dlaczego właściwie ten las jest nasz.
- TUKKY: - (zmieszany) - Dziwny jesteś. Jest nasz, bo... bo nawzajem byśmy go kochamy.
- WESOŁEK: - (wbiega) - A to będzie świetna zabawa.
- TUKKY: - Nie widzę powodu do weselności.
- WESOŁEK: - Owszem, Pomyśl tylko, jeśli las wyrąbiają, urządzilibyśmy z Płatkarzem, że poprosimy jaskółki by zabrały nas ze sobą do ciepłych krajów. Wybierałabyś sobie co to będzie za jaskółka ponad lasami i górami, wysoko, wysoko.
- LUKKY: - A czy w ciepłych krajach nie bywa zimy ?
- TUKKY: - Bywa ale bez śniegu.
- LUKKY: - Bez śniegu, to do czego tam służą sanie ?
- WESOŁEK: - Służą do tego, byś mógł zadawać niemiłe pytania.

(GAFIO i STROJNIS wchodzi)

- GAPCIO: - (patrzy na księżyc i przewraca się) Jaki on smieszny, okrągły i błyszczący.
- STROJNIS: - Uwataj, pobrudzisz sobie spodnie.
- GAPCIO: - Stłukłem porządnie kolano.
- WESOŁEK: - Ale such z ciebie, bo nie płaczesz.
- GAPCIO: - Mądrała powiedział, że każdy na tylko pewien zapas łaz, chował więc je zawsze na następny raz.
- TURKY: - O patrzcie, patrzcie już idą grayby.

(Wehodem RYDZE i MUCHOMORY wykonując w takt muzyki rytmiczne ruchy)

- RYDZE: - My jesteśmy rydze !
- JEDEN z RYDZÓW: - Ja się brudem brzydę !
- RYDZE: - Panie i panowie,
Przed wszystkim zdrowie!
Myć się trzeba w rosie
Co dzień trzy ośmi!
Nogi po kolano
Rano i wieczorem!
Zapisać sobie w głowie:
Zdrowie - grunt to zdrowie!
- MUCHOMORY: - Muchomory, muchomory
kto nas dotknie będzie chory!
Przyleciały czarne muchy,
już trzymają się za bruchy.
Muchomory, muchomory -
rysz ze strachu - buch! do nory!

JEDEN z MUCHOMORÓW:- Myszko miła, myszko szara
czyż muchomor to pechowara ?
Nie krzycz ośsek, nie tul uszek!
Spójrz na nasze kapelusze!
Muchomory, muchomory -
najpiękniejsze dwa kolory

(siadają na ziemi dokoła tronu, upadabnia-
jąc się do grzybów rosnących)

(Wchodzi KWIATY i śpiewają)

KWIATY:

- Dzwonki liliowe, dzwonki z polany
nad nami anioł Najświętszej Panny.
Liliowe tony i srebrne nitki,
srebrne kropelki, dzwoniące w listki.
Dzwonki liliowe, dzwonki anioła,
co na polanie małuje słońca.

Złote dziewczyny,
leśne my panny -
złote my berka,
na berkach perła,
Z nami motyle -
tyle ich! tyle!
W złocie stoją,
śpiewany hymn.

Przyśnij tu - macieruska -
wplądź mnie też do wianka...
Nad głową nam obłok woni,
światałko rosy w dłoni.

(wbiega MOTYL, tańczy solo walca)

(wchodzi CHRABĄSZCZE) (bruczą melodie marszu)

CHRABĄSZCZE: - Bruu, bruu, bruu, bruu,
Szamlał wczoraj biały motyl,
Kiedy nasze samoloty
huczą, huczą - niespodzianie
lądowały na polanie.

- Biały motyl do dziś chory,
gdy postyssał, jak motory,
pruły cieżą o poranku,
gdy on płaszał wśród ruzianków.

Nasze skrzydła są z metalu,
w naszych sercach nie ma żalu.
Pamiętajcie wszyscy o tem:
Chrańcie lata samolotem.

(za nimi wchodzi MRÓWKI)

MRÓWKI:

- Do roboty! do roboty!
Wystąpiły siódme pory!
Prędzej, prędzej towarzyski!
Nosić igły, nosić szyski!
Trzeba drogę dziś zbudować.
Rozkaz. Praca. Czas. Królowa.
Upadł bądył w poprzek drogi,
Przygniósł karki, przygniósł nogi!
Razem! Prędko! Hop! do góry!
Droga wolna. Sprzątnąć wióry!
Do roboty! Do roboty!
Pily, świdry, sznury, młoty.
Zbudujemy. Dobrze będzie.
Tylko prędzej, prędzej, prędzej!

(Wchodzi MĄDRALA, za nim krasnoludek
z bębmem)

(Krasnoludek uderza w bęben)

MĄDRALA:

- Idzie król.

TURKY, LUKKY,
BRODANKI:

- Idzie król.

(grzyby, kwiaty, owady po kolei grupami
powtarzają:

- Idzie król.

(za sceną echo - "Idzie Król")

(wchodzi KRÓL, za nim ZEMDOWIARZE I PROTKARZ,
trzymając za rękę BASIĄ, która wygląda bardzo
przestraszona)

- GAPCIO: - (do LUKKY'ego) - Jaka ona śliczna.
- LUKKY: - Co oni jej zrobią?
- GAPCIO: - W każdym razie będą jej bronili.
- LUKKY: - Jak?
- GAPCIO: - Nie wiem.
- LUKKY: - Ja też.
- GAPCIO: - Będziecie też jej bronili.
- LUKKY: - Nie, ja mówię, że też nie wiem.
- WESOŁEK: - Cudownie to wygląda, jak mnie to bawi.
- GAPCIO: - (skłoniła się do Basi, szepcem) Nie się nie bój,
jestem przy tobie.
- BASIA: - Ełky Gapcio, powiedz im proszę, że muszę, muszę
iść do domu. Noc się zrobiła, moja mamusia
jest bardzo niespokojna.
- GAPCIO: - (do Króla, przewyciągając nieumiatelnie) Proszę
łaskawego Króla, Basia musi iść do domu, bo...
bo... wspominałam ze strachu dziadka, ale
koniecznie musi.
- TUKRY: - (ciągnie go za rękaw) - Przestań, nie wykupiaj
się, nie poci Król zobrał wszystkich, by Basia
poszła do domu, nikt jej krzywdy nie zrobi,
my nie tacy.
- LUKKY: - T...tacy.
- TUKRY: - Zapowiadam Ci, że masz milować.
- WESOŁEK: - (ścisiera rękę) Ach! jakie to ciekawe, co z tego
wyniknie.
- MATEŁA: - Ucieście się. Król będzie mówił.

(Krasnoludki, kwiaty, grzyby, owady - jak poprzednio powtarzają - Król będzie mówił)

(Scho za sceną - Król będzie mówił)

KRÓL:

- (wstaje) Kochani moi, zebrali was tutaj, by omówić sprawę nader ważną. Może nie wszyscy wiedzą o co chodzi, więc powtarzam - nasz ukochany las, w którym od wieków mieszkamy ma być wyrąbany, wykarczowany, nie ma szansa, że a my wszyscy mieszkańcy lasu, ptaki, owady, kwiaty, grzyby i krasnoludki jesteśmy zmuszeni las opuścić.

(Wszyscy po kolei - Opuścić)

(Scho za sceną - Opuścić)

WIEŚNIACZKA:- (występuje naprzód) - Czy nie sądzi miłośnicy Król, że wiadomości te należy sprawdzić, może to plotka.

PIOTRUSZ:- (Oburzony) Co to - to nie.

WIEŚNIACZKA:- Spytamy tej oto dziewczynki imieniem Basia, która jest córką gajowego i która powinna coś o tym wiedzieć.

WŚYSCY:- Tak, tak - spytamy.

KRÓL:- Chodź Basiu tu bliżej i nie bój się. Krasnoludki to przyjaciele ludzi, nie robią ci żadnej krzywdy, lecz pamiętaj, mów prawdę.

BASIA:- (dusząc się) Nigdy nie kłamie. Kłamstwo to zawsze toczność, tak mnie uczył tatuś.

KRÓL:- Tatusz ma rację. Więc powiedz czy prawda, że ta część lasu gdzie mieszkamy będzie wyrąbana.

BASIA:- Tak to prawda. Od wczoraj zaczęli już nawet rąbać, tu bliżej drogi.

KRASNOLUDKI:- Ach!

KRÓL:- I kto wydał takie nie i okrutne rozządzenie?

- GARCIO: - (drży) - Nie się nie bój, jestem przy tobie.
- KROL: - No, mów!
- GARCIO: - (przestraszony) Jeśli bardzo się boisz, uciekajmy. (próbuje się wycofać)
- BASIA: - (nabiera odwagi) To zarządzenie wydał z polecenia leśniczego mój tata!
- KRASNOLUDKI: - Ach!
- KROL: - Dotrze, że mówisz prawdę. Poszukaj, wieny, że ludzie bardzo kochają swoje dzieci, szczególnie nie takie miłe i grzeczne dziewczynki jak ty. Z pewnością i twój tata miłuje cię serdecznie.
- BASIA: - O tak, tata jest bardzo dla mnie dobry.
- KROL: - (powalnia) Musisz więc zaraz, nie zwlekając, pójść do niego i tak długo go prosić, aż spełni twą prośbę i zabanie lasu zatrzyma.
- WIEŚNIOTY: - O tak, prosimy cię o to.
- PROTKARE: - Opowiem ci za to ciekawą bajeczkę.
- TRZY 1 LUKRY: - Nasbieramy ci dwa pełne kosze jagód.
- ŻYWIOTY: - Podarujemy ci koronkową chusteczkę.
- KWIATY: - Zataczymy ci nowy piękny taniec.
- WIEŚNIOTY: - Będą fikał koniołki ile razy zechcesz.
- GARCIO: - (nie cięło) Będę przy tobie zawsze.
- BASIA: - (wzruszona) Dziękuję wam bardzo za tyle wspaniałych obietnic. Zawsze wiedziałam, że krasnoludki to po prostu i dobre duszki. Gdybyś mogli wiedzieć jak bardzo mi was żal. Ale ... niestety, muszę waszej prośbie odmówić.
- WIEŚNIOTY: - Odmówić!
- TRZY: - (echo na scenę - odmówić)
- TRZY: - Jak możesz coś podobnego powiedzieć?
- PROTKARE: - Skoro tak, bądźcież naszymi wielnymi, nie puszczajcie cię do domu.

- KRÓL: - (srogo) Nie mów głupstw. Krasnoludki nie stosują nigdy przemocy.
- WIEDOWIARUK:- Ona z pewnością boi się swego ojca.
- MADRALA: - Wyglądasz na rozsądną i dobrą dziewczynkę, dlaczego nie chcesz nam pomóc ?
- BASIA: - Dlatego, ... dlatego, że drzewo z tego lasu przeznaczone jest na budowę szkoły.
- KRASNOLUDKI:- Szkoły.
- GAPCIO: - (do Lukky'ego) Co to jest szkoła ?
- LUKEY: - Nie wiem, spytam Lukky'ego.
- BASIA: - W całej naszej okolicy nie ma szkoły. Młodsze dzieci nie umieją czytać ani pisać. A trochę starsze muszą iść w drogę i zawieźć aż siedem kilometrów do najbliższego miasteczka, gdzie zresztą szkoła jest też przepełniona i nie może wszystkich pomieścić.
- MADRALA: - (powważnie) My dobrze rozumiemy potrzebę i dobrodziejstwo nauki, ale można przecież wyrąbać las gdzieś indziej.
- BASIA: - Tataś mówił, że ten jest najbliższy szosy, stąd więc łatwiej zwieźć drzewo do tartaku.
- KRÓL: - Tuś obok, jest równie ładny las.
- GAPCIO: - Tam też mieszkają krasnoludki.
- BASIA: - A właśnie, właśnie. Ptaki mają swe gniazda, kwiaty kwitną i rosą grzyby. Dlaczego więc tantym namy robić niewygodę.
- KRÓL: - Bazywasz to niewygodą, ja nazywam krzywdą. Dzieci potrzebują szkoły, lecz my lasu.
- WSEKSCY: - Nie dajmy go wyrąbać, nie wyjdziemy stąd.
- TUKKY: - Będziemy wam przeszkadzać w pracy.
- GAPCIO: - Ach, nie, to bardzo nieładnie.
- TUKKY: - (z uporem) Będę, będę, będę.

- BASIA:** - Powiem wam to, co mi mówił tata, gdy nie chciałam się posunąć i zrobić przy stole miejsce dla brata. - Świat jest tak urządzony, że dla wszystkich miejsc jest dość. Dobry uczynek nigdy nie pójdzie na marne. Szkoła jest nam konieczna, ale to koniecznie potrzebna. Wiem już co zrobić. Na zimę zapraszam was na mieszkanie do budynku szkolnego, tam będzie tyle schowków i zakamrków. A w lecie przecież przed szkołą będą rosły kwiaty i krzewy, zasadzi się młode drzewka, które później będą służyć za schronienie dla ptaków i owadów. Nie musicie więc nigdzie odchodzić, przeciwnie, w zimie będzie wam wygodniej i cieplej niż teraz, gdy się chowacie pod opadły mi liśćmi.
- WESOŁEK:** - W szkole jest podobno bardzo wesoło.
- MARALA:** - Najważniejsze, że tyle jest książek, z których można będzie korzystać.
- STROJNIA:** - Nie pobrudzę przyzajaniej trzewików, gdy przyjdzie jesieńna szkoła.
- PLOTKARZ:** - Co dzień czegoś nowego dowiem się od nauczyciela.
- SAPKIO:** - Będę mógł wciąż oglądać Basię.
- TURKX:** - (uparte) Ale lasu naszego już nie będzie.
- KRÓL:** - Tak, lasu nie będzie.
- WSZYSCY:** - (po kolei) Lasu nie będzie.
(echo za sceną) - nie będzie.
- LURRY:** - (zamydlony) ... będzie.
- BASIA:** - Ale sato będzie szkoła.
- TURKX:** - Nam szkoła niepotrzebna. My stąd nie pójdziemy.
- LURRY:** - ... Pójdziemy.

- BASIA:** - Jaka to przykra sprawa. Ja czuję, że mam rację, ale nie wiem jak to wytłumaczyć. (namyśla się)
Kiedyś Wojtus, mój brat, chciał koniecznie grać na bębnie, a wszyscy chcieli spać, tata powiedział - Wojtus, nas większą, zresztą spać musimy, by móc jutro pracować, nasza sprawa jest ważniejsza, przestał. I Wojtus zrozumiał to, ilu was jest?
- GAPCIO:** - (do Lukky'ego) Ty wiesz lepiej.
- LUKKY:** - Unieś do dwóch.
- KRÓL:** - Nas krasnoludków w moim królestwie jest trzydziestu.
- GAPCIO:** - To chyba bardzo wiele.
- BASIA:** - Tataś mówił, że do naszej szkoły będzie chodzić trzysta dzieci.
- GAPCIO:** - Czy to więcej niż trzydzieści?
- BASIA:** - O widział, jak to nie być takim głuptasem i nie nie wiecie. Przyjdź do naszej szkoły, to cię nauczymy i czytać i rachować. Zresztą czy tylko tego się nauczysz. Dowiesz się o tym, co było kiedyś dawno i o krajach, które są daleko i gdzie zawsze jest ciepło.
- STROJNIS:** - Bardzo lubię białe spodnie.
- BASIA:** - I mów o takich, gdzie nie nie rośnie, jest ciągle noc, a naokoło lody.
- LUKKY:** - (do gapcia) Nie wiesz czy śmietankowe?
- WESOŁE:** - Pew musi być piękna ślizawka.
(Krasnoludki skłaniają się do Basi i opuszczają ją)
- BASIA:** - Dowiesz się też w szkole o ludziach, którzy żyli sto i więcej lat temu, o różnych królach i wojnach.
- KRÓL:** - Wojna to brzydka, ohydna rzecz, nie chcemy tego się uczyć.

- BASIA: - Trzeba wiedzieć o wszystkim, by lepiej odróżnić dobro od złego.
- FLOTKARZ: - A czy w szkole uczą latać?
- MADRALA: - A to ci poco?
- PIOTKARZ: - Chcę być jak Sowa, która zawsze wie o wszystkim wcześniej ode mnie.
- BASIA: - Są takie szkoły też, ale wpierw trzeba skończyć szkołę naszą, powszechną.
- FLOTKARZ: - To przyjdę koniecznie.
- GAPCIO: - Ja też chcę uciec liśnyć do trzydziestu, żebyś ... nie nazywała mnie głuptasem.
- WĘGOREK: - A czy w szkole wolno się zmiąć i fikać kosiółki?
- MADRALA: - A czy można będzie pożyczać książki?
- WIEDOWIARZ: - A czy w ogóle przyjdą nas do szkoły?
- BASIA: - (namyśla się) Srobinę tak. Ja będę was uczyć.
- GAPCIO: - Ach to najlepiej.
- KRASZKOLUDEK: - Tak, to najlepiej.
- WIEDOWIARZ: - Nie wiadomo czy potrafię!
- BASIA: - Naturalnie, to tak łatwo uczyć. Codzień po skończonych lekcjach gdy nastanie wieczór, przyjdziecie do mnie i ja wam powtórzę wszystko czegoś się dowiedzieliście tego dnia.
- STROJNIS: - więc gdzie będziemy mieszkać?
- BASIA: - W każdej szkole tyle jest szaf, suflad, skrzynek.
- MADRALA: - Ja proszę o miejsce na półce z książkami.
- WĘGOREK: - Lubię, gdy mi jest ciepło, zamieszkać za piecem.
- STROJNIS: - Proszę o sufladkę, w której nie ma kurzu.
- FLOTKARZ: - Nie najbardziej odpowiada okno, tam mogę widzieć co się dzieje na świecie.

- GAPCIO: - (do Basi) Ja na twojej Ramce, by być bliżej
ciebie.
- LUKRY: - (do Tukky'ego) A my gdzie?
- TUKKY: - (zły) My mieszamy w lesie.
- LUKRY: - (rozczarowany) Dlaczego?
- KRÓL: - Moje dzieci, tylko głupie istoty nie dają się
przekonać. Jeśli uważamy, że przeczywiście
krzywda nasza jest pozorna, a nasz las na tylu
dzieciom przyniesie pożytek, zrobimy tę ofiarę
bez skłóci i bez dąsów. Proponuję byśmy wszyscy
pomogli przy budowie szkoły i przypięszyli
robotę. Nikt nie zostanie w lesie, słyszasz
Tukky. Przenosimy się do budynku szkolnego,
gdzie już widzisz, że będzie nam bardzo dobrze.
- STERCHNIE: - Szczęście.
- WESOŁEK: - Wesoło.
- NIEDOWIARNIK: - Cięplutko.
- MADRALA: - Pożytecznie.
- KRÓL: - Kwiaty i krzewy będą rosnąć przed domem,
grzyby pójdą w głąb lasu, a ptaki przylucą
i opowiedzą co słychać gdzie indziej.
- WSYSTYCI: - Wybudujemy szkołę i nazwiemy ją "Szkołą
Zrasnoduków".
- GAPCIO: - Niech żyje Basia.
- WSYSTYCY: - (po kolei) Niech żyje.
(Echo za sceną - niech żyje)
(ogólny taniec)
- K u r t y n a

A K T III

Scena przedstawia klasę szkolną. Ławki, stół nauczyciela, krzesło, tablica, szafa. W rogu piec. Wieczór.
Na ostatniej ławce spi siedząca BASIA. Z pod ławki wychodzi WESOŁEK i piórkami lechoci BASI, w nos.

- BASIA: - (Opędza się i nie otwiera oczu) Ach te muchy...
- WESOŁEK: - Przepraszam, nie jestem muchą.
- BASIA: - (budzi się) - To ty Wesołku, bardzo się cieszę. Wiele jednak przyszedłeś.
- WESOŁEK: - O, nie tylko ja. (Tajemniczo) Jesteśmy tu całą gromadą.
- STROJNIEŚ: - (wychodzi z za pieca, strzepując ubranie)
- Trzeba przyszedł, że tu u was ciepło, ale za piecem noc kursu.
- PŁOCHAREZ: - (wymusza się z pasa tablicy). Ogromnie ciekawa była ta lekcja z przyrody. Wieszam tyle czasu wśród kwiatów, a nie przypuszczałem, że mają takie zawile urządzenie i takie piękne nazwy.
- BASIA: - A no właśnie. Jeśli uważnie słuchałeś, to już z pewnością wiesz z czego kwiat się składa.
- PŁOCHAREZ: - (strapiiony milotą)
- GAPCIO: - (wyłazi z pod ławki, na której siedzi Basia)
- Ja wiem, ja powiem.
- BASIA: - (przybliża ton nauczycielki) Dobrze, możesz powiedzieć.
- GAPCIO: - Z koloru i ... i z zapachu.
- WSZYSCY: - (śmieją się)
- BASIA: - Wcale nie. Bo jak to nikt nie wie (na stronę) Sama też dobrze nie pamiętam. Bo przecież kwiat składa się z kłody i ... i ...

- TURKRY: - (wychodzi z poza szafy) Nie, kwiat składa się z korony, pręcików i słupka.
- LURKY: - ... słupka.
- BASIA: - No właśnie, tak przecież mówią.
- TURKRY: - (do Basi) Wybudowaliśmy ci szkołę, Basiu, czy jesteś zadowolona?
- BASIA: - Nie tylko ja, lecz setki dzieci cieszą się z tego bardzo.
- BIEDOWIARUK:- (wychyla się z poza pieca) Czyż to my wybudowaliśmy szkołę?
- TURKRY: - Oczywiście. Wykańczaliśmy w nocy pracę, którą w dzień wykonywali robotnicy.
- BASIA: - Tatusi mówią, że robota paliła się im w rękach, tak szybko to szło. Tęż uprosiłam tatusia i nauczycielkę, by szkoła nasza nazywała się "Szkołą Kraśnoludków".
- GARCIO: - Ja też wbiłam dwa gwiazdki.
- STROJNIS: - Pocięłam gałązką kurza z żawek.
- FLOTKANK: - Zawiesiłam na wszystkich drzwiach tabliczki z napisami.
- BASIA: - Ach, to ty srebiłaś. (Śmieje się) Teraz już wszystko rozumiem. Przecież ty nie umiesz czytać, więc żadna tabliczka nie trafiła na właściwe miejsce. Nasza pani wcale nie mogła się gniewać, tyle było śmiechu.
- MAURALA: - (wychodzi z szafy z książkami) Nie można mieć tego za złe. Mówili ci przecież, że żaden kraśnoludek prócz mnie nie umie ani czytać, ani pisać. Obiecaliśmy ci pomóc, pod tym warunkiem zgodziliśmy się pomagać przy budowie.
- BASIA: - Aleś bardzo chętnie. Nie łatwiejszego jak uczyć
- BIEDOWIARUK:- Czyżby! A może ty nie potrafisz.
- GARCIO: - Basia wszystko potrafi. Nie ma takiej rzeczy, którejby nie umiała zrobić.

- LUKKY: - ... umiała zrobić.
- BASIA: - (siada przy stoliku i wkłada okulary, które wyjęła z szuflady i przez które nic nie widzi, więc musi co chwila je zdejmować) A więc na miejsca, na miejsca.
- KRAZMOLWIKI: - (sadowią się w ławkach)
- BASIA: - Proszę wyjąć książki i zacząć czytać. Pamiętaj - tajcie, nie jestem już Basia, tylko "proszę pani". Lukky, czytaj ty pierwszy.
- TUKKY: - (nadępany) Jak ja mogę czytać jeśli nie znam liter.
- GAPCIO: - (do Lukky'ego) Co to jest litera?
- LUKKY: - (do Tukky'ego) Co to jest litera?
- TUKKY: - (szepcem) Taki znak.
- LUKKY: - (do Gapcia szepcem) Taki znak.
- GAPCIO: - Ptak?
- LUKKY: - Tak.
- GAPCIO: - Jaki ptak?
- LUKKY: - (do Tukky'ego) Jaki ptak?
- TUKKY: - (nie słyszy) Litera.
- LUKKY: - Ja wiem, ja wiem (wstaje) Czy Basia, czy "proszę pani" pozwoli mi powiedzieć? Litera to taki ptak.
- TUKKY: - Co ty bredzisz?
- LUKKY: - (obrażony) Naucz mnie mi nie podpowiadać.
- BASIA: - Macie dowód, że nie trzeba i nie warto podpowiadać. Nie kłóćcie się już. Mądrała, powiedz lepiej jak należy postępować, by nauczyć się czytać.
- MĄDRAŁA: - Trzeba mieć trochę cierpliwości i codziennie poznać kilka nowych liter.

- PIOTKARZ: - Ale to strasznie długo.
- BASIA: - Przeczytaj coś Mądralu i pokaż im, że to wcale nie takie trudne.
- MĄDRAŁA: - (czyta jednym tchem) "Padł deszcz. Ja i Andrzej poszli do dużego ciemnego lasu. Andrzej powiedział tu mieszkają wilki boisz się boję się..."
- BASIA: - Zaraz, zaraz. Czy zrozumiecie cokolwiek?
- WSZYSCY: - Nie, nie a nie.
- BASIA: - (zastanawia się) Ani ja, ale sama nie wiem dlaczego, przecież Mądrala czytał po polsku.
- MIĘDOWIARZY: - A widzisz, mówią, że to nie łatwa sprawa - ułożyć.

(Otwierają się drzwi i wchodzi jedno za drugim KROPKA, PRZECIŃKA, MYŚLEK, ZNAK ZAPYTANIA, WIERZYŃKA, mówią razem masserując i wybijając takt) -

- Jesteśmy ważne osoby, nas nikt nie może pominać, o nas nie wolno zapomnieć.
- KROPKA: - Niech Mądrala jeszcze raz czyta, a my się ustawimy tam gdzie potrzeba.
- BASIA: - Kto my?
- PRZECIŃKA: - Nie pomnajesz nas. Jesteśmy anki przytłakowe. Bez nas wszystko co się napisze traci sens. A więc zaczynamy.
- MĄDRAŁA: - Padł deszcz
- KROPKA: - (podnosi rękę) Tu jestem potrzebna.
- MĄDRAŁA: - Ja i Andrzej poszli do dużego ...
- PRZECIŃKA: - Nie zapomnij tu o mnie.
- MĄDRAŁA: - poszli do dużego, ciemnego lasu.

- KROPIKA: - Uwaga, tu snów ja.
- MADRALA: - Andrzej powiedział ...
- WYSŁNIK: - Teraz dla mnie musi się znaleźć miejsce.
- MADRALA: - Tu napewno mieszkają wilki.
- PRZESYNEK: - Bona mnie się nie obejdzie.
- MADRALA: - Czy boisz się...
- ŻAK BAPYTANIA: - Gdyby mnie posinał, niktby nie wiedział, że Andrzej pyta.
- MADRALA: - Boję się ...
- WYBRZYK: - Nie należy nadużywać mojej osoby, lecz tu przydam się z pewnością.
- WESOŁEK: - (kłacze w dłonie) Co za świetna zabawa. Czy nie mówisz, że w szkole będzie wesoło.
- BASIA: - To bardzo kładnie z waszej strony, że chcecie mi pomóc. Widzę, że uczyć to nie tak łatwo, ale to nie, odczekać będzie lepiej. Siadajcie spróbujemy teraz rachować.
- (Żaki przystankowe siadają w kawkach, wchodzą liczby od jedynki do piątki)
- BASIA: - (liczy) Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć.
- (Jedynka i Dwójka krzyżują ręce)
- BASIA: - Uwaga, jeden i dwa ...
- TRÓJKA: - (podechodzi, wyciąga równoległe ręce) jest trzy.
- BASIA: - A teraz - jeden i trzy ... (podechodzi Czwórka, postępuje jak TRÓJKA jest cztery.
- BASIA: - Dwa i trzy ... (podechodzi PIĄTKA) jest pięć.
- WESOŁEK: - (podskakuje) Oudownie, oudownie wszystko rozumie.

- BASIA: - To było dodawanie, będziemy teraz odejmować.
- (Piątka wyciąga jedną rękę do kwadranty, koło niej ustawia się Trójka, wyciągając rękę) Było pięć odjęliśmy dwa, zostało trzy.
- WSZYSCY: - Było pięć, odjęliśmy dwa, zostało trzy.
- BASIA: - Powieś Gącio, ile to będzie dwa i trzy.
- GĄCIO: - Ale... czego dwa i trzy?
- BASIA: - Jak to czego. No, powiedzmy, jabłek.
- GĄCIO: - Koszyk jabłek.
- BASIA: - (śmieje się) Ależ nie, to głupota. A ty Luky zrozumiałeś czy nie?
- LUKY: - (do brata) Czy ja zrozumiałem?
- TURKY: - Tak.
- LUKY: - Tak.
- BASIA: - A więc jeśli Turky ma pięć jabłek, a ty mu wezmiesz ostery, to co z tego wyniknie?
- LUKY: - Jeśli wezmę ostery?
- BASIA: - No tak.
- TURKY: - Wyniknie awantura.
- WSZYSCY: - (śmieją się)
- (Otwierają się drzwi i wolnym krokiem wchodzi GLOBUS)
- GLOBUS: - Czy proszę pani nie będziemy się uczyć geografii?
- LUKY: - Ach tak, tak, z rafii można robić ładne koszyki.
- WESOŁEK: - A co to za grabież. Patrząc na niego można pęknąć ze śmiechu.

- BASIA: - To globus, który przedstawia kulę ziemską,
a na niej lądy, morza, góry i rzeki.
- GLOBUS: - Czy wiecie, że ziemia, dzień i noc kręci się
wokół swojej osi, (kręci się) o tak. A my
razem z nią.
- STROJNIS: - Teraz już wiem dlaczego mam zawroty głowy.
Ach, niechże pan przestanie.
- GLOBUS: - (wciąż kręci się). Ziemia kręci się tak wolno,
że my tego nie czujemy, tylko mówimy - po nocy
będzie dzień, a po dniu noc.
- WESOŁEK: - A to świetny kawał.
- GLOBUS: - Nie tylko wokół siebie kręci się ziemia,
lecz też i dookoła słońca.
- WSZYSCY: - O !
- GLOBUS: - Basia będzie słońcem, więc patrzcie. Obracając
się dookoła swej osi, ziemia obraca się jedno-
nocześnie dookoła słońca. (pokazuje)
- BASIA: - I wiecie co z tego wynika ?
- STROJNIS: - Ból głowy i mdłości.
- BASIA: - Ależ nie. Cztery pory roku. Gdy kraj, w którym
mieszkamy zwrócony jest wraz z kulą ziemską
w stronę słońca, jest ciepło, mówimy, że jest
lato, w miarę jak się kula obraca, robi się
coraz zimniej a w krajach północnych zaczyna
padać śnieg.

(Wchodzi cztery pory roku)

- WIOSNA: - Ja jestem wiosna - jestem wiosenka,
nade mną obłok, ptak i piosenka.
Przesinowałam w lśniącym młynie,
którym srebro po kole płynie -
płyń po kole, z koła na kółko
tam, gdzie kaczuszki, czajki, skowronki.

A teraz pieszczą wierszowe kotki
i krople deszczu zmieniają w stokrotki,
dzwonki, których dzwoniły sarki
pozmieniane wczoraj w sasarki.
Ja jestem wiosna - jestem wiosna,
za mną najmłodszą biegnie sarenka.

(Tańczy walc)

LEŚNO:

Wiedka mnie do was pełna wiosna,
gdzie kuropatwa w brudzie miesza,
gdzie dwa malutkie spią zajaczki
w zbożu jak w lesie obok łozki.
Już gospodarze dzwonią w kosy,
już jutro padną ciężkie kłosy ...
Zajaczki - dwie puchate kule -
jak niemowlęta dwa utulą,
zanim wystrząsą żniwiarz kosy,
do lasu nocą je zaniosą.
Jutro już, w słońcu w słotym trawie
pracować w polu będą ludzie,
gdy z sił opadną jak motyle,
dżbanek gliniany im przeschylą.
Lato. Nade mną skota parosola
i bocian krąży dookoła.

(Tańczy bardzo powoli i leniwie kujawiaka)

JASIEŃ:

Idliwie wrzasy, ostatnie wrzasy
i skłote liście wpięte we włosy ...
We mgle jak tratwy pełnają brzozy -
skłote ssa chmury, ssa skrzydeł wrzozy ...

Jak wypalony w północy wisienik
stoi na płocie zwiędły słonecznik.
O! wróbel frunął na tarczach czarną
i wydłubuje za siarżką ziarno !
Idę od drzewa we mgle do drzewa,
w których wiatr cicho jak w skrzypcach śpiewa..
Z brzozy liście leżą jak skłote piórka ...
O ziele gwarzą jes i wiewiórka.

Świeci na granicy natury płomień
- to moja radość! Zamknę go w dłonie ...
Gdy śnieg już spłynie u kolan senny,
na powitanie puszcę go wiosny !

(Tęczy żywo oberka)

WIMA:

Mam białe futerko, różowe polieski
i miękkie - aż do kolan - filcowe bucieski.
Zjechałam na sankach z tej wysokiej góry
i wpadłam tu do was jak promień zza chmury.
Tęczy się po szczytach śnieżnym biała kula,
aż zajęte uciska, długie uszy stula !
Aż się śmieją świerki, - kochane staruchy! -
trzęsą się im brody ! Trzęsą się im brzuchy !
Z srebrnej gałęzi spadła śniegu osapa
na głowę niedźwiadowi, co pod świerkiem chrzą-
pał
Mam białe futerko, różowe polieski -
gdzieś mi się zgubiły w śniegu rękawieski !
Ja nie jestem wcale ta zima okrutna,
co ma żółte szpony, twarz kolory płótna -
to moja macocha ... Nie przyjdzie tu więcej !
Ja to przyjdzie wiosna, rozruci kaczuszki.
Ja jestem rozsmiana śniegu biała kula,
co różowy noszek w biały puszek wtula.

(Tęczy marmota)

WISIOŁEK:

- A ja tam jednak wolę lato.

WAPCIO:

- (przymyka oczy) Ach nie, wiosna jest naj, naj,
najśliczniejsza i zupełnie podobna do ... Basi.

PIOMKARE:

- Muszę się przyznać, że bardzo lubię śnieg, więc
nie najbardziej odpowiada zima.

TUŻY:

- Ja uważam, że najciekawsza jest jesień. Codzień
jakaś niespodzianka, to słoneczko, to deszcz. Wszę-
dzie robota. Zwożą żyto do stodoł, młócą, potem
sawary młyny pracują. Ludzie koczują budowy,
dzieci biegają do szkoły ...

- BASIA: - Jak to dobrze, że nasze dzieci mają swoją szkołę.
- GARCIO: - To wszystko dzięki Basi. Przepraszam, dzięki "proszę pani"
- BASIA: - Moja kuzyna jest śladna, lecz jak to dobrze, że wy zrozumieliście potrzebę tej ofiary i nie oszukacie się pokrzywdzeni.
- KRASOGOLNIKI: - Nam tu świetnie jest, ciepło, wygodnie.
- BASIA: - A co mówią ptaki ?
- PLCINARZ: - Rozmawiałem ze szpakami. Mieszkają do późnej jesieni w budkach zbudowanych przez dzieci, a potem odlatują w ciepłe kraje.
- LURKI: - (wstaje) Proszę pani, gdzie są ciepłe kraje ?
- GLOBUS: - O tu (pokazuje sobie na brzuch)
- LURKI: - To ptaki mieszkają na brzuchu tego grubego pana.

(wszyscy się śmieją)

- MAŁŻAŁA: - Ta niebieska kula przedstawia kulę ziemską, tam gdzie Globus trzyma ręce - to pełnienie, ciepłe kraje.
- WIEDOWIAREK: - (do Globusa) Kto pan właściwie jesteś ?
- GLOBUS: - Jestem Globus, tak zwana pomoc szkolna.

(Z szafy dwa OKÓWKI i OBSADKA)

- OKÓWKI: - Należymy do tego też. Jesteśmy okówki. (kłaniają się)
- OBSADKA: - (dyga) Ja - Obsadka.
- OKÓWEK: - Najgorzej, że mnie zawsze gubią. Co raz ktoś z dzieci woła "zgubiliś okówek". A ja leżę cichutko pod ławką i namiętnie nie odrywam się.

- II OŁÓWEK: - Mnie tak często rzucają na podłogę, że wewnątrz jestem cały polamany (stęka)
- OBGADKA: - Jestem z usposobienia czyścioch. To prawdziwa i stała przykreść, jestem cała uszowana atramentem. Proszę zobaczyć.
- ZESZYT: - (wchodzi przez drzwi) Słyszę, że narzekacie na swój los. Cóż ja dopiero mam powiedzieć, okradki albo nie mam wcale, albo poplamiona, strony powyrywane, pełno kleksów. A wielka ilość błędów podkreślona czerwonym ołówkiem przyprawia mnie o ból głowy.
- KSIĄŻKA: - (wchodzi przez drzwi) Skoro wszyscy wypowiadają swe żale, wysłuchajcie też mnie. Ze mną jest chyba najgorzej. Nie chcę nikogo obrażać, ale ołówek, a nawet zeszyt raz użyty traci swą wartość. Ja nigdy. Powinno się mnie bardzo szanować, tymczasem dzieci lubią mnie wyginać w taki sposób, że bolą mnie plecy, wertują mnie brudnymi rękami, wyrysowują na marginesach jakieś straszki lub wypisują niemiłe uwagi i o sgrozo - wyrywają strony.
- NADRALA: - To co słyszysz jest okropne. Tak dalej być nie może. W "Szkoła Krasnoludków" nikomu nie powinna się dziać krzywda.
- TURKY: - Będziemy piętnować wszelki nieporządek.
- LURKY: - ... tak, porządek.
- BINDOWIAREK: - W jaki sposób to zrobimy?
- GAFOLIO: - Basia, przepraszam "proszę pani" będzie najlepszą wiedziaką.
- PROTEARZ: - Nadrala napisze od nas list do dzieci.
- BINDOWIAREK: - To nie nie pomoże, nauczycielka wciąż ich upomina
- WESOLAK: - Będziemy je wyzniewać.

NIEDOWIARNEK:- Wcale tym się nie przejmę.

TURKY: - Już wiem, już wiem (staje na ławce, laskę trzyma go za nogi i kiwa potakująco głową).
Słuchajcie, jeśli nasza szkoła nazywa się "Szkołą Krasnoludków", naszym obowiązkiem jest dzieciom pomóc. Na przykład, gdy ktoś zgubi ołówek, posłatymy go z powrotem na widocznym miejscu.

I OŁÓWEK: - A to doskonale.

TURKY: - Gdy ołówek będzie miał spaść, podtrzymamy go.

II OŁÓWEK: - Ach, bardzo dziękuję.

TURKY: - Gdy atrament będzie chciał zabrudzić Obiadkę, cofniemy rękę dziecka, by Obiadka pozostała czysta.

OBIADKA: - To bardzo ładny projekt.

TURKY: - Gdy ktoś będzie chciał wyrwać stronę z zeszytu lub książki, szepniemy mu do ucha - nie rób tego, nie rób. W ten sposób książki będą całe, zeszyty czyste, a ołówki niepożłuszone.

NIEDOWIARNEK:- A co będzie z błędami?

TURKY: - Z tym jest gorzej, przecież sami niewiele umiemy.

BASIA: - Obiecuję wam, że będę się uczyła jak najlepiej, a wszystkim tym, czego się nauczę, podzielę się z wami. Wy, będąc ukryci pod ławką lub za tablicą, podpowiecie dzieciom to co one zapomniały.

NADRAŁA: - Wy, krasnoludki, będziecie ich pomagać.

WISIOŁEK: - Nasza szkoła będzie najweselsza.

STROJNIS: - ... i najczystsza.

NADRAŁA: - ... i najpilniejsza.

BASIA: - Niech żyje "Szkoła Krasnoludków"!

(Robi się ciemno. Wszyscy ustawiają się jeden na drugim i cicho na palcach idą dookoła sceny. Basia siedzi na ostatniej ławce. Opuszcza głowę na rękę, zasypia)

Wszyscy: - Cicho, cicho, zrobiła się noc.
Cicho, cicho, Basia spi.

(Wszyscy po kolei wychodzą)

(Światło księżycy pada na Basię i budzi ją)

BASIA: - (rozgląda się) Co to ? Co to było ?
Gdzie są wszyscy ?
Tukky, Wasolku, Gapeio, kochany Gapeio, pokaż się.
Nie ma nikogo. Węcej nie było krasnoludków
i nie było lasu. Globus stoi na swoim miejscu,
księżki leżą na stole. A pory roku, a prze-
cinki i kropki, a Mądrała w okularach i głu-
tas Lukky, gdzie to znikło ?
... Czyżbym znikła ...
(pauza) Tak. Zdaje się, że to był tylko sen.
Ale jaki słodki i miły sen. Prawda ?

K u r t y n a

